KOLUMB

PAMIĘTNIK PODRÓŻY.

Ner 30.

Z DRUGIÉJ POŁOWY MARCA 1829 ROKU.

XV.

ANGLJA I SZKOCJA

Przypomnienia z podróży roku 1820-1824 *odbytéj przez* Krystyna Lacha-Szyrmę — *z rysunkami litograficznemi. Tom III Warszawa* 1829.

Londyn i jego mieszkańcy są przedmiotem tomu III *Przypomnień* naszego autora. Jeśli w pierwszych dwóch tomach umiał on on zająć przyjemnie imaginację i serce czytelnika, skréślając pełne prawdy i blasku malownicze obrazy Anglji i Szkocji, z niemniéjszym talentem, lubo w szczupłéj tomu jednego objętości, przedstawił w tym ostatnim albo raczéj ukończył o-

braz owéj stolicy świata handlowego, już w pierwszych tomach rozpoczęty. Trafne uwagi, szczególniéj pod względem zakładów publicznych dla dobra ludzkości w Londynie istniejących, mogą być nieraz wskazówką postępowania w ulepszaniu stanu towarzyskiego naszego kraju, w obmyślaniu środków godność człowieka podnoszących. W uwagach tych przebija się wszędzie zamiłowanie ludzkości i kraju swego, a obszerna i właściwie użyta erudycja, obok gruntownéj rzeczy znajomości, z jaką autor czyni postrzeżenia swoje, stają się rękojmią użyteczności pracy jego. Jak więc z niecierpliwością wyglądaliśmy wyjścia drugiéj i trzeciéj części przypomnień, tak po przeczytaniu téj ostatniéj żałować nam przychodzi, że już to zajmujące skończyło się dzieło.

Prawodawstwo angielskie ten odmienny od wszelkich innych prawodawstw europejskich zdaje się miéć charakter, iż sam duch i stan prawa w tym kraju uwalnia prawników od teorji, i tylko na saméj praktyce przestawać im dozwala. Prawa ich są albo *zwyczajów*, za panowania Alfreda W. i Edwarda Wyznawcy zebrane, powagą zwyczaju uświęcone, albo *stanowione* przez parlament i przez niego roztrząsane; równie więc pierwsze jak drugie nie ulegają już roztrząsaniu, i tylko pilne ich przestrzeganie jest przedmiotem całéj uwagi prawników. »Dla tego, mówi autor, *Bentham* mógł dla wszystkich narodów pisać konstytucje i podobać się im swemi pomysłami, lecz nie mógł pisać dla Anglji. Szacowna jego xięga

o prawodawstwie, mogła dla wielu narodów posłużyć za podstawę do użytecznych ustaw, lecz nie uczyniła najmniéjszéj zmiany w prawodawstwie angielskiém. Podczas kiedy ją na wszystkie europejskie języki tłumaczono, i z katedr uniwersyteckich jako wzór zdrowych prawideł wykładano, w Anglji uważano ją tylko jako piękne praw systema, z resztą nic nowego dla Anglika nie zawiérające; a Bentham jéj autor, miany gdzieindziéj za wyrocznię, który od obcych monarchów doznał tyle zasłużonych względów, we własnéj swéj ojczyźnie, gdzie to wszystko o czém pisze już zostało uskutecznione, ledwie uchodzi za znakomitego pisarza, i w porównaniu z innemi prawnikami uważany jest nakształt lekarza teoretyka, który zna wprawdzie naukę, ale nie praktykuje, kiedy inni praktyką samą jego naukę przewyższyli.»

Teorje prawa rzymskiego i praw innych narodów są więcéj przedmiotem ciekawości niżeli potrzeby dla Anglików; uważają je oni nawet za przeciwne w wielu punktach prawodawstwu krajowemu, którego autor następujące daje wyobrażenie: »Jest to, mówi on, labirynt Dedala, z którego najbieglejsi prawnicy wybrnąć nie zdołają; a gdyby który podjął się wszystkie jego zakręty zwiedzić, rychléjby go śmierć zaskoczyła, niżby do niego dostarczył klucza.«

Ponieważ o honorarjum nie wolno jest drogą processu upominać się, obrońcy przeto zapewnia-

ją sobie wcześnie należytość swoją od kljentów. Z powodu mnóstwa spraw większa ich część odbywa się ustnie, wymowa przeto wiele tam bardzo znaczy w ustach adwokata. Instytutów prawa jest w Londynie cztéry; ale w tych nie czytają prelekcji, nie ma examinów, i nie udzielają stopni. Kto jednak zawód prawniczy sobie obiéra, powinien do którego z nich być zapisanym, i opłacać 130 fun. szt. rocznie. Z funduszu tego towarzystwo prawników wyprawia sobie pyszne i sute uczty. Po latach pięciu uczeń przypuszczony bywa do publicznéj próby czyli examinu, który bywa łatwy; po czém większością głosów, również nie trudnych do pozyskania, mianowany jest patronem, z wolnością przyjmowania spraw i bronienia ich u kratek. Prócz adwokatów są jeszcze prawnicy zwani *Altorney*, pełniący obowiązki notarjuszów. Powołanie ich jest zyskowne, i dla tego i liczba jest znaczna. Ponieważ potrzeba znajomości prawa każdemu tam czuć się daje, oddają przeto zwykle młodzież pod dozór i przewodnictwo biegłych prawników, znaczną im od tego składając opłatę, która obok innych wydatków, tylko majętnym pozwala w ten zawód się puszczać. — Za najgłówniéjszą szkołę prawa uchodzi *Lincoln's Inn*, ogromna czworogranna budowa, gdzie są i bióra rozmaite i mieszkania adwokatów, uczniów itp. Jest tam sala sądowa, w któréj niekiedy kanclerz państwa odbywa sądy. Właśnie Lord Eldon zasiadał w ten

czas kiedy autor zwiedzał to miéjsce. »Siedział w sędziowskim krześle, w szérokiéj czarnéj todze, w peruce, z poważną i niewzruszoną jak posąg twarzą. Przed nim na długim zielono zasłanym stole leżały dwa wielkie srébrne berła; dwaj rzecznicy bronili swych spraw.« Obrońcy nie wolno dłużéj mówić jak przez 3 kwadranse. Drugie towarzystwo prawników znajduje się w *Temple*, gmachu niegdyś przez Templarjuszów zamieszkiwanym. Autor opisując go, przebiega w krótkości dzieje zakonu Templarjuszów, i ich upadek.— Z Temple przechodził autor przez *Templebar*. »Jest to, mówi on, brama wśród miasta wzniesiona, i jedyna w całym Londynie. W nią wjeżdzając król do *City*, zwykł stukać młotem, żeby mu ją otworzono. Przyjmuje go tam burmistrz Londyński w towarzystwie Rajców i Szeryfów; poprzedza potém na koniu z odkrytą głową. *City* ma ten przywiléj, że bez pozwolenia burmistrza nie może do niego wojsko być wprowadzone. Dawniéj na téj bramie lub na placu Tyburn zatykano głowy tych, którzy pod miecz katowski gardła dali.«

Policja czyli utrzymanie porządku i bezpieczeństwa publicznego, zależy w Londynie od burmistrza i rady miejskiéj, złożonéj z Rajców, którzy wykonanie rozkazów swoich powierzają marszałkom i konstanblom, nie różniącym się odzieniem od innych mieszkańców; mają oni tylko w ręku pałkę drewnianą z herbem królewskim, i

noszą przy sobie ukryte sześciocalowe berełko, za którego okazaniem mogą więzić każdego w imieniu króla. Przytrzymywanie więźniów i dozór nad niemi należą do władzy cywilnéj. Około 3,000 osób czuwa w nocy nad bezpieczeństwem publicznem. Stróże nocni brani są z najniższéj i najbiedniéjszéj klassy. Do pożytecznych urządzeń należy także policja nad Tamizą, gdzie przy wyładowywaniu towarów zagęściły się niezmiernie kradzieże i oszustwa. — Co do mniemania powszechnego o zbyt ogromnéj liczbie łotrów w Londynie, autor mniema iż to jest nadzwyczajnie przesadzone przez podróżnych, a nawet twierdzi iż dziwić należy, że na półtoramiljonową ludność i tyle bogactw tak mało jest występków. Dla tego jednak tak wielką zdaje się być liczba zbrodni, iż te nietylko bez względu na urodzenie, stan i majątek są karane, lecz żadna się ukryć nie może przed wiedzą publiczności, raz dla jawności sądów, drugi raz dla zwyczaju ogłaszania całych spraw od początku do końca w gazetach. Sama nawet ostrość praw karzących śmiercią to co w innych krajach jest tylko występkiem, przyczynia się do pomnożenia listy wielkich zbrodniarzy, którzyby gdzieindziej żyjąc za takich nie uchodzili. — Oszusci i złodzieje w Londynie są i liczni i nader zręczni; cudzoziemiec więc nieświadomy miéjscowości ostróżnym być powinien. Żydzi równie jak wszędzie trudnią się i tutaj w znacznéj części tego rodzaju

przemysłem, szczególniéj ułatwiając spieniężanie lub przechowywanie kradzionych rzeczy. Domy mieszkańców równie na noc jak na dzień są zamykane i żelaznemi sztachetami opatrzone, dla uniknienia rozmaitych postępów i zasadzek, jakie wynajdują złoczyńcy. Ale pod względem zepsucia »Paryż, mówi autor, nie lepszy w tém od Londynu, tylko nie tak skrycie filuterstwa w nim się odbywają, równie jednak nie bez planu. Każda wielka stolica ten sam zawsze przedstawiać będzie obraz: bo w stosunku do ludności rość w każdéj musi zepsucie: bo jak Cowper dobrze powiedział: »Bóg stworzył pole, człowiek wybudował miasto,« chcąc przez to dać do zrozumienia, że wieś będzie zawsze siedliskiem prostoty i uczciwości, a miasto stekiem obłudy i zepsucia.

Domy poprawy i więzienia równie w Anglji jak w całéj Europie przed pół wiekiem jeszcze były siedliskiem nędzy, chorób i wszelkiego rodzaju utrapienia, gdzie często niewinny tém samém zabójczém oddychał powietrzem co i zbrodniarz. *Howard* dopiéro pierwszy w Anglji, wzniósłszy się nad przesądy, i miłością ludzkości wiedziony, zajął się najgorliwiéj zwiedzaniem i poprawą więzień. Po nim *Nield* i *Buxton*, a mianowicie ostatni przyczynili się znacznie do ulepszenia stanu więzień w Anglji i Szkocji. — Znajduje się kilkanaście obszernych więzień w Londynie, a między temi najznaczniéjszém jest

Dom poprawy (House of Correction) na *Cold-Bath Fields* podług planu Howarda założony. W nim znajduje się zawsze od 2 do 3,000 więźni, zatrudnionych pracą zarobkową wewnątrz. Drugi dom zwany *Penitentiary* leży nad Tamizą w miéjscu otwartém i zdrowém za miastem. Tam probowano rozgatunkowania więźniów, i udzielania im instrukcji, co bardzo zbawienne przyniosło rezultata. Dom ten jest tak urządzony iż z mieszkania dozorcy wszystkie cele więźniów, zwrócone ku temu punktowi, mogą być dobrze widziane. Wybudowanie gmachu teosgo kztowało 500,000 f. s. (20,000,000 złtp.) Przeznaczony był tylko na 400 więźniów mezkich i tyleż kobiét, ale może do 300 więcéj pomieścić. I tutaj więźnie utrzymują się z własnéj pracy. Urządzenie więzienia jest wzorowe. W więzieniu *Newgate*, jednem z najdawniéjszych w Londynie, nad uwięzionemi kobiétami ma dozór Pani *Fry*, sławna z prowadzenia ich moralnego i poświęcenia się poprawie tych nieszczęśliwych istot. Więzienie to nie ma żadnéj straży wojskowéj, którą w niém za zbyteczną uważają. Tak zwane kazania Pani *Fry*, w wyrazach przekonywających, tonem pełnym łagodności i krótko miéwane, obok trafnego i ludzkiego postępowania z kobiétami ukaranemi, najwięcéj do ich poprawy się przyczyniają. — Istnieje w Anglji towarzystwo zawiązane w celu przyspieszenia skuteczniéjszéj poprawy więzień i losu więźniów, zło-

żone z gorliwych o dobro ludzkości obywateli i obywatelek. Ostatnim poruczony jest zarząd więzień płci żeńskiéj. Ogólna w więzieniach zasada jest ta, iżby więźnia nie wystawiać na widok przy robotach publicznych lub innych, co w nim wygładza resztę wstydu i na wszelką hańbę obojętnym go czyni.

Lubo w Londynie samym liczą na 100 osobach 12 ubogich, będących bez sposobu do życia, jednak nie widać tam kalék, ani żebraków odrażających swą powierzchownością i widokiem nędzy. Za ubogiego uważany jest już taki co nie może miéć na obiad pszennego chleba i mięsa, właściwych zaś żebraków jest bardzo mało. Ponieważ nie wolno jest żebrać, przeto dla ukrycia się przed okiem policji, żebracy przybiérają rozmaite pozorne zatrudnienia, ale w ogólności nie są natrętnymi. Najwięcéj jest żebrzących dzieci, przez starszych żebraków na to wyprawianych. Wyrachowano iż z pomiędzy 14,164 żebraków w r. 1815 było 7,238 dzieci. Przypuszczają, iż każdy żebrak w przecięciu 3 do 5 szyl. (6 do 10 złtp.) na dzień uzbiéra. Liczba ich wzrosła od czasu jak w rękodzielniach w miéjscu rąk ludzkich machin używać zaczęto. Podatek na ubogich, ciążący tylko samą Anglję i X. Wallji, który od trzech wieków coraz bardziéj wzrasta, wynosił w 1826 roku 6,966,156 f. s. (278,646,240 złtp.)

Między środkami, jakie obmyślano celem za-

pobieżenia ubóstwu, a tém samém zmniéjszenia liczby zbrodni, uznano za najskuteczniéjszy zaprowadzenie kass oszczędności i domów zarobkowych. Z tych ostatnich najznakomitsze są w Londynie: *Dom zarobkowy* (Work-house) na *St. Martin-in-the-Fields*, do 800 osób utrzymujący, i *Refuge for the Destitute*, czyli przytułek dla opuszczonych. Ostatni ten instytut istnieje od r. 1806, i daje schronienie tym szczególniéj, którzy, czy to po wycierpieniu kary z wyroku, czy przez ułaskawienie otrzymując wolność, zostają bez sposobu do życia. Podobnych instytutów jest jeszcze kilka w Londynie. Młodszym dają w nich pierwszeństwo nad starszymi przy przyjmowaniu. Przyuczają tam do rzemiosł młodych męczyzn i chłopców, kobiéty zaś i dziewczęta do różnych ręcznych robot kobiécych. Pomimo największéj karności nie używają przecie kar cielesnych. O poprawie więźnia przekonywają się z chęci jego pozostania dłużéj w instytucie, i w tenczas go wypuszczają: chęć niezostania w nim uważają za dowód niezupełnéj jeszcze poprawy. Zwykle xiążęta krwi królewskiéj bywają na czele takich dobroczynnych zakładów. — Anglja dała pierwszy wzór z siebie zapobieżenia w ten sposób złemu. Osobliwie zaś przez należyte ludu oświecenie, starano się wykorzenić złe, a zaszczepić rządność. Pozaprowadzano więc szkółki nietylko po więzieniach w miastach, ale nawet na okrętach prze-

znaczonych do wywożenia występnych za morze.

Starożytny zamek *Toweru*, który był w różnych czasach już na więzienie, już na mieszkanie królewskie używany, ma dzisiaj postać warowni, osadzonéj działami, które w czasie wielkich dla narodu uroczystości słyszéć się dają.

Z pośrodka nieforemnéj mięszaniny baszt, wież, wieżyczek i innych budowli, wznosi się *White Tower* (biała wieża), któréj wybudowanie niewiadomo w jakim przypada czasie. Niektórzy odnoszą je do wieku Juljusza Cezara, inni do Wilhelma Zdobywcy. Jest tam także wieża zwana *Krwawą* (Bloody Tower), gdzie Ryszard III potwór człowieka, jak go Szekspir nazywa, więził i zamordować kazał dwóch swoich synowców, których był opiekunem. Pokazywano także autorowi niską pieczarę nad Tamizą w wale, u któréj drzwi były żelazne. Była to *brama zdrajców*, przez którą zbrodniów stanu do Toweru wpuszczano, przywożąc Tamizą na czółnach. Miéjsce na warownię zajęte ma 12 morgów rozległości, i wygląda jak miasteczko. Tam to wielka liczba najznakomitszych ludzi w Anglji, poddała różnemi czasy głowy pod miecz katowski. Naprzeciw *Białéj wieży*, niewielką obudzającéj ciekawość, znajduje się piękna i zamożna *zbrojownia*, w któréj ma się znajdować broni dla 200,000 ludzi. Z niéj w czasie

wojen z NAPOLEONEM dostarczono broni dla 500,000 wojska.

W tym samym obwodzie znajduje się zbrojownia zwana *hiszpańską*, w któréj przechowują szczątki owéj sławnéj flotty Filipa II na podbicie Anglji wysłanéj, a przez admirała Drake zniszczonéj. Pokazują tam także topor którym była ścięta *Anna Boullen*, małżonka Henryka VIII, oraz laskę tego króla, z dwoma nkrytemi w niéj pistoletami, z którą wychodził *incognito* na miasto, dla przekonania się o czynności policji. Jest jeszcze trzecia zbrojownia zwana *Konną* (Horse Armory), w któréj monarchowie angielscy wyrobieni są siedzący na koniach, w własnych zbrojach, w naturalnéj wielkości, z podobieństwem rysów twarzy i postawy. Pamiątki te nie bardzo warte są oglądania. Zwiedził także autor znajdujący się w Tower *skarbiec* (Jewel office). Jest to sklepiona, ciemna komnata, gdzie złożone są klejnoty państwa i znamiona władzy królewskiéj przy koronacjach używane, równie jak inne kosztowności. Stara kobiéta jest tam gryfem strzegącym skarbów, które oglądają się przy świécy, z za mocnéj żelaznéj kraty. Pokazywano tam autorowi wieżę *Beaucamp Tower*, w któréj więziona była nieszczęśliwa i niewinna *Joanna Grey.* — Znajduje się nakoniec w tém miéjscu pełném pamiątek historycznych, menażerja, w któréj utrzymują lwy, tygrysy, krokodyle i inne zwierzęta i gady; ale odwiedzanie

ich uważane jest za niezgodne z przyzwoitym tonem. Od każdego z tych zbiorów pamiątek lub osobliwości opłaca się za zwiedzenie ustanowiona cena. Zarządca warowni Tower zowie się *Constable*; mieszka on tam ciągle, i podczas koronacji ma dozór nad klejnotami państwa. Pod rozkazami swemi ma oddział żołnierzy po staroświecku w czerwonych frakach i pończochach ubranych. Z powodu bezczynności i błogiego życia nazywają ich Londyńczykowie *Pieczeniarzami* Jego królewskiéj mości. Towarzyszą oni zwiedzającym to miéjsce, nosząc długie halabardy w ręku.

Jedyny w Londynie instytut do którego od wnijścia się nie płaci, jest *Muzeum Brytańskie*. Znajduje się w niém bogaty zbiór osobliwości sztuki, nauk i przyrodzenia; jest on prawdziwie godny tak zamożnego narodu. *Hans Sloane* położył do niego węgielny kamień r. 1753, przekazując rządowi swój xięgozbiór i inne osobliwości, które go 50,000 f. s. kosztowały, za 20,000 f. s. Następnie ten jego zakład pomnożony został przez różne kupna, oraz dary od króla i prywatnych osób. Na dziedzińcu leżą tam porozrzucane filary starożytnych świątyń, nagrobki z napisami, pootłukane posągi, z Grecji, Włoch i Egiptu z wielkim kosztem tam sprowadzone. Znaczną część zajmuje bibljoteka, do któréj publiczność nie ma wstępu. Jest pokój do czytania, gdzie wydają xiążki; żądający podaje tylko tytuł dzieła na kar-

teczce z swoim podpisem; trzeba jednak i do tego mieć od którego z obywateli list zaręczający, który się oddaje bibljotekarzowi. Do domu xiąg wcale nie dają.

Z pokojów dolnych muzeum idzie się po wspaniałych marmurowych schodach na pierwsze piętro, ozdobione malowaniami *al fresco*, a następnie do kilkunastu pokojów napełnionych różnemi osobliwościami przyrodzenia, w szafach za szkłem poukładanemi. Widzieć tam można narzędzia do użytku i ozdoby różnym narodom a osobliwie dzikim służące. W zbiorach mineralnych miano wzgląd więcej na znamiona zewnętrzne pod zmysły podpadające, jak na skład chemiczny. Znajduje się w muzeum wierne naśladowanie kształtu i wielkości największych w świecie dyamentów, jako to dyamentu który posiada W. Mogoł, ważącego 279 karatów; dyamentu przez Katarzynę II w Rossji kupionego 179 karatów; cesarza Brazylijskiego 138½ karatów ważącego; oraz dwóch znajdujących we Francji, z których jednego zwanego *Rejentem* nosił Napoleon u szpady w czasie wielkich uroczystości. Po dyamentach, których znaczny zbiór znajduje się w muzeum, najciekawsze są rozmaite i bardzo piękne krystallizacje. Następują kruszce, kamienie *areolitami* zwane, z powietrza spadające, galerja zwierząt, ptaków, ryb i innych przedmiotów historji naturalnej. Ciekawym jest skielet ludzki skamieniały, wykopa-

ny w okolicy Gwadelupy w ułamku wapiennéj skały. Płody W. Brytanji podzielone są w muzeum na hrabstwa, tak iż na pierwszy rzut oka widziéć można co które wydaje. — Po zwiedzeniu gabinetu historji naturalnéj, zwiedza się galerja starożytności, gdzie nagromadzone jest mnóstwo starożytnych posągów, popiersi, waz, płaskorzeźb. Galerja ta pomnożoną została zabranemi Francuzom w r. 1807 przez wojsko angielskie starożytnościami, po zdobyciu Alexandrji. W nowszych także czasach zbogacili ją: Hamilton rzymskiemi i lord Elgin greckiemi zabytkami. Pomiędzy pomnikami egipskiemi zwraca uwagę wydobyty przez Belzoniego z gruzów świątyni Memnonium w Tebach posąg kolosalny albo popiersie Memnona. Między rękopismami znajdują się materjały do naszéj historji przydatne, mianowicie z czasów panowania Elżbiéty, kiedy Działyński poselstwo do Anglji odbywał (*). Ciekawe są listy własnoręczne Elżbiéty do Hr. Essexa, Marji Stuart do Elżbiéty; własnoręczna odezwa Wilhelma zdobywcy do narodu angielskiego; rękopism Popa *Essary on man*, z poprawkami, na rozmaitych kawałeczkach papieru, biletach wizytowych, kopertach od listów, brzeż-

---

(*) Znajdująca się w Londynie ulica Polska (Poland Street) zapewne od mieszkania którego posła Polskiego nazwana, jest dowodem częstych między Anglją a Polską stosunków w dawniéjszych czasach.

kach od gazet itp. pisany; własnoręczna xiążeczka *JJ. Rousseau* pod tytułem: *Rousseau juge de Jean Jacques.* Na stole za szkłem znajduje się *Magna charta*, w oryginale, znaleziona przypadkiem u krawca, który już z niéj miał miarę krajać. Obok niéj leży *fac simile*, sztychowane przez P. Paine. Uderzającą jest rzeczą, iż z pomiędzy 36 baronów, którzy tę tarczę swobód angielskich podpisali, trzech tylko umiało pisać; drudzy położyli znak krzyża. Z powodu pomnażających się ciągle zbiorów muzeum, wznoszą już na nie drugą obszerną budowę.

Ponieważ, jak autor uważa, cała sztuka dramatyczna w Europie dzieli się właściwie między cztéry narody główne, i tak: Niemcom drama, Włochom opera, Francuzom komedja, Anglikom zaś dostała się trajedja, przeto teatr angielski pod względem trajedji jedynie zasługuje na uwagę. Dwa są w Londynie do jéj przedstawiania teatra: *Drury Lane* i *Covent-Garden*, które między sobą o pierwszeństwo walczą. Do pierwszego ściąga tłumy publiczności gra sławnego *Keana*. Zmieścić się w nim może do 3,600 osób; jest urządzony wygodnie i ozdobnie. Nie można tam jednak często nic słyszéć, tak wrzaskliwa jest publiczność, mianowicie galerjowa, która tu ma takie przywileje jakie gdzieindziéj parter posiada. Często w uniesieniu publiczność zaczyna śpiéwać przed sztuką *God save the King*, i orkiestra musi się do tego śpiéwu stosować. Sie-

dzą pospolicie wszyscy w kapeluszach, i tylko w tenczas zdejmują je, kiedy przez to przeszkadzają innym w patrzeniu. *John Bull* nie zna w teatrze żadnéj uprzejmości ani względów dla kobiét. — Obszerniéjszych uwag autora nad teatrem angielskim, w których nader trafnie kréśli charakter jego i dostateczne o nim i o aktorach daje wyobrażenie czytelnikom, niepodobna nam tutaj z powodu ich obszerności powtarzać. — Najmodniéjsze i przez wyższy świat uczęszczane widowisko jest *Opera Włoska*, któréj gmach zbudował *Nowosielski*, Polak lub z polskich rodziców urodzony, jak to wskazuje nazwisko. Orkiestra w tym teatrze jest tak zawieszona, iż nie dotyka ziemi. Oprócz wspomnianych teatrów jest jeszcze do dziesięciu mniéjszych.

(*Dokończenie nastąpi.*)

XVI.
DZIENNIK PODRÓŻY DO KRYMU
odbytéj w roku 1825 *przez* Karóla Kaczkowskiego *D. M.* — *z godłem: ....et haec olim meminisse juvabit...*

(*Dokończenie.*)

Na statku wojennym o 8 armatach zwanym *Tender Dionis* popłynął autor do Krymu. W

drodze napotkano zatopiony okręt kupiecki, którego maszt stérczał nad powierzchnię morza. Uczucia w pierwszéj doznane żegludze, oraz stan swój na morzu autor tak opisuje: »Już słońce rozweselało drugie półsferze, już łuk xiężycowy mdłe topił światło w wód przepaściach, kiedyśmy 15 mil morskich ubiegli. Stałem zawsze na pokładzie, myśli moje mięszając z falami. Topiły się te myśli jedna za drugą w bezdenném żywiole, cichość nocy je rozwijała, a huczące bałwany całą naszą kolonją wstrząsając, tęgości onym dodawały. Co za wspaniała i straszna w dziełach swoich natura! Co za zdolność w człowieku doskonalenia władz umysłowych! Grzbiet rozhukanego morza musi dźwigać pływające domy, musi ulegać despotycznéj sile wynalazków. Nie mogłem chodzić po pokładzie, byłem jak pijany, słabości jednak morskiéj nie uległem, kiedy mój dobry kolega podróży, zażywać musiał anodynum dla ciągłych nudności.«

Wszedłszy do kajuty, spoczął autor w łożku kapitana do szafy podobnym. »Chwianie się okrętu, mówi daléj, jak zwykle sen mi sprowadziło. Smacznie usnąłem. Wśró ndocy nagłe wypchnięcie mnie z łóżka, jakieś miłe marzenia przerwały. Skrzyp bloków, turkot sznurów, komenderówka officerów, gwar majtków, świst piszczałek podofficerskich, szum bałwanów i mocne okrętu kołysanie, wielkie musiały zrobić wrażenie na umyśle nowicjusza, nie bardzo z na-

tury odważnego, a przytém jeszcze snem rozstrojonego. Wstaję, wyłażę na pokład, pytam się kapitana co znaczy tak wielkie zamięszanie? Zaśmiał się i powiedział: »bąć spokojny, powstał wiatr pożądany, trzeba z niego korzystać, daj go nam Boże więcéj!« Daj Boże, odpowiedziałem i już w duchu spokojniéjszy przypatrywałem się naciąganiu i kierowanin żaglów. *Grot* na drugą przeprowadzili stronę, a *Fok* rozpiąć kazano. Zaspokoiwszy ciekawość, poszedłem spać nie zważając na fale.«

»Dnia 6go. Budzę się ze wschodem słońca i z pokładu wspaniałym napawam się widokiem. Bałwany złotem zdawały się pryskać. Odbite światło dzień nam przysparzało, kiedy mieszkańcy lądu tę godzinę do nocy liczyli. Rzucam wzrokiem wesołym na cały obszar rozognionego morza, lecz już brzegów nie widzę. — Jakaś cicha melancholja, serce niedawno rozweselone tęsknotą objęła. Żegnam was mieszkańce lądu! Wielkie chyba wstrząśnienie natury, zachwiać teraz waszą spokojność może. Mną już rządzą gniewliwy Neptun i niestały Eol. Ciekawość moją własném życiem przypłacić mogę.«

W dalszéj żegludze zagrożony był okręt ciszą morską, która jednak nie długo trwała. Użyjmy do jéj opisania własnych słów autora: »Już słońce w poranku silnie dogrzéwało, mówi on, kiedy wiatr coraz uśmierzać się począł a daléj zupełnie ucichł. Stoimy prawie na miéjscu.

Na próżno żeglarze nasi chwytają choć najlżéjsze powiewy wiatru i one na skierowanych żaglach gromadzą.«

»Puszczają na morze sznurek z drewienkiem w kształcie odcinka koła u spodu okutém, ciekawie śledząc po węzełkach na sznurku, wiele się nasz okręt na godzinę posuwa. Jednę milę morską i ćwierć na godzinę zégarkową czyli na dwie szklanek klepsydrowych, niemi bowiem czas tu mierzą, posuwaliśmy się. Mila morska ma w sobie werstę i trzy ćwierci. Tak słaby wiatr przepowiedział ciszę morską (still), co się liczy do ważnych nieszczęść w żegludze. Wiemy bowiem jak w podobnych wypadkach cały zapas żywności i wody wyczerpać się może i do okropnéj exystencji żeglarze są przywiedzeni. Kilka godzin było ciszy zupełnéj, słońce nadzwyczajnym skwarem dopiekało. Przez ten czas leżałem na pokładzie pod rozpiętém płótnem i czytałem wojaże do Krymu. Powstaje pomyślny choć lekki wiatr, ruszają się wszyscy z nieczynności kilkogodzinnéj, i życie już uśpione w naszéj osadzie znowu wraca.«

Ciekawy jest opis wieczerzy i zabawy wieczornéj majtków. »Zadzwoniono na wieczerzę dla majtków. Trzydziestu dwóch silnych żołnierzy smacznie kaszę hreczaną dobrze omaszczoną zajadało. Porcja wódki dodała im jeszcze więcéj apetytu; dwa razy na dzień tę porcją odbiérają. Ponieważ wiatr był jednostajny i nie potrzeba było robić ża-

dnych manewrów, majtkowie więc nie mieli co do roboty. — W podobnych razach za dnia zajmują niektórych uczeniem się czytać, innych znowu obeznawaniem się z kompasem, z kierunkiem wiatrów itd. Że zaś ciemny już był wieczór, kapitan nie chcąc bezczynnie zostawiać majtków, kazał im brać się do zabawy. Usiedli w koło ze skurczonemi kolanami, jednego posadzili we środku, i ten był męczennikiem pytki którą po pod kolana jeden drugiemu podawał; słowem, grali w *szydło* czyli też w *myszkę*. Gradem sypały się pytki, wesoły śmiech wszystkich ogarnął. Kiedy już ciemno zupełnie było, udałem się do spoczynku, po całodziennném rozkołysaniu. Znowu hałas nademną sen mi wśród nocy przerywa; wyłażę z mego łóżka i dowiaduję się że już blisko brzegu jesteśmy, lecz dla ciemnéj nocy, żeby na jakiéj skale lub na piasku nie osiąść, skierowano okręt w bok daleko na głębokie morze. Odsuwaliśmy się przeto wstecz w naszéj drodze. Lecz skoro wschodzącego słońca jasne promienie granice wody pokazały, przybijaliśmy zwolna do portu i o godzinie 8 rano wylądowaliśmy na brzeg zwany *Buchtą Achmeczetską*.«

Pierwszy wstęp na ziemię Krymską nie był bardzo przyjemny. Jechano kibitką po jałowym i kamienistym gruncie. Zewsząd nagie widać było stepy; widoki jednak dosyć były rozmaite: kuse ubiory Tatarów, ich śniade i płaskie twarze, ich liche mieszkania, tu i owdzie pasące

się stada wielbłądów, mają coś w sobie zupełnie nowego. Autor wszędzie doznawał przyjęcia gościnnego; aż wreszcie przybył do *Kozłowa* albo *Eupatorji*, które to miasto Tatarzy *Guzlewiem* nazywają. Jest ono dosyć obszerne; liczy 5,000 mieszkańców, po większéj części Tatarów i Karaimów. Meczetów jest tam kilkanaście i porządna bożnica Karaimów. Wszystkie domy są opasane wyższym od siebie murem, przed nimi zaś stérczą cienkie jak cybuchy kominy. Żadnego nie widać okna od ulicy, a jeśli jest gdzie to gęstą obwarowane kratą. Zdaje się że tyle jest oddzielnych domów warjatów ile mieszkań. Domy są licho budowane, z kamieni ziemią i piaskiem sklejonych. Powietrze zdaje się być czyste i zdrowe, klima ciepłe i dla tego do brania morskich kąpieli miéjsce jest wyborne; zbywa mu jedynie na rozrywkach i innych przyjemnościach towarzyskich. Karaimi liczną część ludności składający, mają ubiór porządny do Tureckiego podobny; szerokie szarafany w paski z krótkiemi rękawami stanowią wierzchnią suknię, spodnia zaś także w paski ma długie rękawy; na głowie noszą kołpak z czarnych baranków sobie tylko właściwych. Po sklepach, przy domach, przy murach, siedzą Tatarzy z fajką i krótkim cybuszkiem w gębie. »Tu i owdzie, mówi autor, spotkać się można z Tatarkami w białe wełniane płaszcze obwiniętemi, tak iż ledwie oczy widać. W ich spojrzeniu ciekawość się przebija.

Z ukosa rzucają wszędzie wzrokiem i nie jeden raz żwawo się obracają. Białe te widma cisną się pod murem, i na widok mężczyzny zakrywają oczy, lecz najczęściéj jedno tylko, drugie nie wiem dla czego jest swobodne i wcale nie ku ziemi spuszczone. Prawdziwie żal patrzéć na te niewolnice przesądów i despotyzmu.« Za miastem znajdował się w ówczas obóz cyganów czarnych, z podartych szałasów złożony. »Nie można się nie zdumiéć, słowa są autora, nad wesołością tych okopciałych włóczęgów. Brzęcząca drumla i wrzaskliwe skrzypce wyzywają wpół nagie cyganki w taniec. Małe golce bezprzestannie skaczą i przechodzącym zabiegają ze wszech stron drogę. Trzeba dobrze zmykać przed tą uprzykrzoną czeredą. Kilku wszakże było między Cyganami poważniéjszych z miny i wykwintniéjszych w ubiorze, bo ponsowa kamizelka z wielu guzikami sznurkami i łańcuszkami, chociaż przy obszarpanéj koszuli i bosych nogach, nadawała im jakąś powagę i wyższość. Musieli to być starsi z ich koczujących pokoleń.« W tém miéjscu znajduje autor sposobność przytoczenia historycznego rysu o cyganach, a szczególniéj o ich stanie dawniéjszym w Polsce.

Dziwny był ekwipaż tatarski, którym autor jechał; wyglądał jak wóz drabiniasty, opleciony chrustem i cały przykryty płócienną budą. Koła niezmiernie piszczały i skrzypiały, bo tych Tatarzy nigdy nie smarują, uważając to za zby-

tek i trud niepotrzebny. Jeszcze oryginalniéj-szym był ekwipaż zwany *Araba*, przez jednego lub dwóch wielbłądów ciągniony, którym ku *Symferopolowi* podróżni dążyli. Po drodze do tego miasta widzieli jezioro solne *Saak*, które zdawało się być zamarźniętym stawem. Woda ewaporując, przez samo działanie słońca, zostawia tam pokłady krystalicznéj soli kuchennéj, w niektórych miéjscach na kilka cali grube. Daléj jest obszerniéjsze jezioro, na którego brzegu błotnistym chorzy pomocy lekarskiéj szukają. — Przybywszy do wioseczki *Tuberczak*, autor pierwszy raz w Krymie pił ze zródła smaczną i czystą wodę. Stanęli nakoniec podróżni w *Symferopolu*, gdzie ich z powodu kapeluszów słomianych i kaszkietów wzięto za przejeżdzających komedjantów. Miasto to dawniéj zwało się *Achmeczet*, i należało do starszego syna Chana u krajowców *Sułtan Gałga* zwanego. Zabudowane jest po europejsku, porządnie i czysto, ma znaczną ludność i dość ożywiony handel. Z powodu wspomnień miéjscowych rozszerza się tu nieco autor nad dziejami Chanów Krymskich, którzy tak częste z Polską mieli stosunki. — Opuściwszy Symferopol, przebywał autor okolicę nagą i po kilku dopiéro werstach wjechał na piękną dolinę po któréj rzeczka *Alema* czyste toczy wody. Roślinienie jest tam wyborne, i mnóstwo znajduje się drzew morwowych. Daléj nagie widać wzgórki, a o kilkanaście werst

w piękném położeniu przedstawia się leżące na górze miasto *Czufut-Kale*. Niedaleko ztamtąd leżące miasto *Bakczy-Saraj*, dawna Hanów stolica, leży za górą na którą wjechawszy dopiéro je ujrzéć można. Znajduje się między dwiema wysokiemi górami. Jedna ulica długa przerzyna wzdłuż całe miasto, a przy jéj bokach stoją domki, sklepiki i warstaty, w których wszelkie roboty na widoku się odbywają. Tumany dymów tytuniowych snują się po ulicy; nie ma osoby którąby cybucha w ustach nie miała. Większy handel mają Karaimi w ręku. Tatarzy drobniéjszemi kupczą towarami. Wszędzie pełno owoców. Prócz téj jednéj ulicy są inne wązkie popod górami idące, jakby w kondygnacje, ale tylko dla pieszych. Patrząc z dołu zdaje się jakby domki na domkach siedziały, i że ludzie po ich dachach chodzą. Domy są budowane albo raczéj klecone z chrustu lub cienkich dylów i lekko otynkowane; okien albo nie ma wcale od ulicy, albo kratami są osłonione. Miasto obfituje w najczyściéjsze źródła wody, którą do wielu domów rurami sprowadzają. Przy każdym prawie domu są sady i bujne topole. Pierwszy rzut oka na *Bakczy-Saraj* przypomina Krzemieniec, a bardziéj jeszcze *Karlsbad*. Największą w tém mieście ciekawością jest dawny pałac Hanów, gmach obszerny i bez ładu. Zniszczenie nie dozwala nawet odgadnąć związku między jego ścianami. Na najwyższém piętrze, z którego pokojów sułtanki turniejom się

przyglądały, wszystko jest obalone i grozi niebezpieczeństwem zwiedzającemu. Widać tam dwie ściany z gęstéj kraty drewnianéj zrobione, za niémi zaś pokój z oknami kolorowemi, mający małe okienko w górze za kratą, zkąd Han od nikogo niewidziany, przysłuchiwał się wydawanym wyrokom. Z téj sali przechodził on do pokoju bawialnego sułtanek, po których znajdują się jeszcze pamiątki w robotach ze wstążek i wosku w kształcie kwiatów, zwierzątek, drzew itp. Jedna ściana tego pokoju składa się z szybek szklanych różnokolorowych. Na niższém piętrze *sala paradna* z wyzłacaném sklepieniem dość dobrze jest zachowana. Obok niéj znajduje się niewielki pokój w środku którego wytryska fontanna, kilkunastu ramionami spadając w marmurową sadzaweczkę. Minąwszy kilka zrujnowanych pokojów, widziéć można salę w któréj zródła czystéj wody spadają po marmurze w kształcie małych kaskad. Niewielki ogród obfituje w winogrona, migdały i figi, między któremi znajduje się sadzawka marmurem wyłożona, służąca niegdyś za kąpiel dla pięknych sułtanek. Niedaleko od pałacu leży oddzielna wieża, z któréj te nieszczęśliwe niewolnice używały powietrza i widoku miasta.— Zwiedził następnie autor meczet Hanów, oraz stojące opodal ich *mauzoleum*, w którém oglądał wiele grobów tych władzców.

Z Bakczy-Saraju udał się autor do *Sewasto-*

pola o 40 werst odległego, drogą pocztową, przez ogromne góry lasem okryte prowadzącą. W ciągu téj podróży, musiano często iść piechoto, tak przykre były góry i tak strudzone konie.— W *Sewastopolu* nie znalazł autor wcale domu zajezdnego, i tylko prywatna gościnność pozwoliła mu wytchnąć z podróży. Miasto to, dawniéj *Actiar* zwane, dziś główną kwaterą admiralicji będące, zajmuje obszerną górę i jéj pochyłość; ma wiele pięknych murowanych budowli. Rzadko tam widać kogo innego prócz wojskowych, którzy z rodzinami swemi poosiadali. Port Sewastopolski do najlepszych w Europie liczą, z powodu wygodnego dla okrętów przystępu. Okolica *Inkermanu* zwróciła na siebie ciekawość autora: popłynął więc na jéj zwiedzenie, i po godzinnéj żegludze przybił do poziomego trawnika, od którego rozchodziło się piękne zielone błonie. Ograniczały je do koła massy jednostajnego kamienia, w których widać było jamy jedna nad drugą wykowane. Ale przytoczmy własne autora wyrazy: »Poszliśmy, mówi on, wschodami z téjże skały kutemi i przez ciemny i wązki korytarz weszliśmy na wierzch, gdzie kaplica dawniéj była. Obszedłszy jedno pasmo skał, poszliśmy do drugiego jeszcze wyższego. Długą trzeba przejść błoń, w środku któréj przebywa się mostek z kamieni w arkadę ułożony. Daléj przychodzimy do góry, i z niéj prosto na wąziutkie schody w skale wykute, które do rozmaitych celek i mie-

szkań na piętra podzielonych w jednéjże massie skały wyrobionych, prowadzą. — Kaplicę rozróżnić jeszcze można: stoją w niéj filary pokruszone, miéjsce na wielki ołtarz i na dwa poboczne, także i na zakrystję. Z przedsionka kaplicy idą schody na sam szczyt skały. Ciekawość dodaje odwagi. Schody bowiem na występie zewnętrznéj skały kute, żadnemi poręczami lub też cienkiemi tylko kijkami od przepaści odgraniczone, ciekawego nawet odstraszyć mogą. Przecież jesteśmy na wierzchołku. Wzrok daleko ztamtąd sięga: wioski, skały, lasy, miasto i morze, wszystko jak na dłoni. Widzieć tam jeszcze można na skałach ślady dawnéj fortecy, i nie przeliczoną ilość celek. Któż to śmiał twardego kamienia pruć wnętrzności? Któż z silnych utworów natury śmiał się naigrawać? Oto dumna ręka człowieka! Gromiła niegdyś wszędzie Muzułmanów potęga zastępy Chrystusowe. Rozszarpane nauki, w szczupłych klasztornych zaciszach, lub własnych lub obcego kraju, ukrywać się potrafiły. Lecz deptana i znieważana religja bezpieczniéjszego ustronia szukać musiała. Rozsypane ludy szły za swoimi tłumaczami słowa Bożego, a znalazłszy swobodne miéjsce, tam się garnęły, tam Bogu hołdy składały.— Tu właśnie dogodne było ustronie, napływało pierzchające chrześcijaństwo ze wschodu, gdzie przy wzmocnioném xięży zaufaniu, silni gromadą, tę ogromną i bezpieczną osadę we środku

skał utrwalić i onę obronną jeszcze zrobić wydołali. Taka jest tradycja o *Inkiermanie*, dawniéj *Ctenos* zwanym. Na około tych skał sypane były grobowce. Długo ta osada trwać musiała, kiedy po dziś dzień wyniosłe na około ziemne wały z kości ludzkich całkowicie prawie się składają. Ziemia nawet tak dzielnie substancją kości przeszła, iż do wyrabiania saletry stała się sposobną.«

Popłynęli ztamtąd podróżni morzem do górzystego przylądka, na którym dziś stoi klasztor *Swiętego Grzegorza*, dawniéj zaś było miasto zwane *Parthenion*. Pyszna skała, posada dzisiejszego kościoła, panuje nad innemi wielkością. Ścisłe jeograficzne podania, jak mniema autor, tu ukazują miéjsce sławnéj świątyni *Diany Tauryckiéj*, sławnéj przytułkiem *Ifigienji*, i poświęceniem się wzajemném dwóch przyjacioł *Oresta* i *Pylada*.—

Nazajutrz po powrocie z okolicy Inkermanu, udał się autor ze wschodem słońca na zwiedzenie ruin *Chersonezu*. Stérczą one o siedm werst za miastem, ku południowéj stronie, tuż za kwarantanną. Zwaliska murów w różnych kierunkach obszerną przestrzeń ziemi zajmują. Te tylko są ślady dawnéj wielkości Chersonu! Idąc za zdaniem większości, przypuścić można że dzisiejszy *Sewastopol* jest w miéjscu jednego z przedmieść dawnego Chersonu. Broniewski twierdzi, iż w XVI wieku widział same tylko gruzy wspa-

niałych pałaców i świątyń téj świetnéj niegdyś Rzeczypospolitéj. Ozdobne rzeźbami kolumny i kamienie przeprowadzono do Konstantynopola, na budowę nowych gmachów. Dzisiaj jeszcze daleko sięgają ruiny Chersonu, lecz i tych póżniéj nie stanie, bo większe kamienie do Sewastopola na murowanie zabiérają.— Wróciwszy do Sewastopola zwiedził autor admiralicję, gdzie 1200 okutych więźniów za karę tam przysłanych pracuje. Oglądał tam stojący okręt wojenny o 120 armatach *Paryż* nazwany. »Wywindowaliśmy się, mówi, po sznurowéj drabinie na pokład. Co za gmach! jakie wrażenie na patrzącym robi; trudno jest opisać, trzeba koniecznie samemu widzieć. — Tą pływająca forteca sześć ma pięter; tysiąc ludzi w niéj się mieści w razie potrzeby. Mieszkanie admirała składa się z pokoju sypialnego, jadalnego, bawialnego, kilku gabinetów, pokoju z bibljoteką, z wanną. Officerowie oddzielnie mają na czwartém piętrze pokoje.— Nadzwyczajna grubość masztów, niezliczone mnóstwo lin, kół, kółek, kołowrotów, machin rozmaitych, zachwycają patrzącego nowicjusza. — Gienjusz wynalazków zdaje się koncentrować w tych olbrzymich budowlach. Twórcza jego siła ułatwia sposoby do obrony i wyszukuje coraz nowych do niszczenia rodu człowieczego.«

Opuściwszy Sewastopol, udał się autor do *Baklawy*, o 14 werst odległego miasteczka. Leży ono między ścieśnionemi górami, i jedną ma

tylko ulicę, po któréj jeździć można. Handel miasta jest szczupły, i ogranicza się tylko na przedmiotach codziennéj potrzeby. Garnizon składa się z Greków, Arnautów, którzy prawie przez pokolenia w służbie wojskowéj zostają. Jest tu wygodne stanowisko dla okrętów. Na skałach przy cieśninie będącéj wejściem do portu widać ruiny fortyfikacji genueńskiéj.

Z *Balaklawy* udał się autor w dalszą podróż konno. Okolice przez które przejeżdzał dały mu sposobność nadmienienia o wypadkach bajecznych lub rzeczywistych, których ta ziemia świadkiem była, o Jazonie, Medei, Argonautach; w liście zaś który ztamtąd do przyjaciela napisał, skréśla rys krótki mitologji medycznéj.

W Laspi wiosce czyli jak autor nazywa *futorze* jenerała *Potier*, o cztéry werst od *Chajty* odległéj, doznał on nader gościnnego przyjęcia. Położenie Laspi jest ładne, między górami i skałami; z tych najwyższa zowie się *Ilja*, a druga *Aja*. Morze między niemi formuje jakby buchtę (zatokę). Wody zródlanéj mają tam podostatkiem; pięknie się udały plantacje winogrodu i drzew fruktowych.— »Jadąc z Laspi przebywał autor dolinę *Bajdarską*, na któréj 12 wiosek tatarskich leży. Doznał wszędzie gościnnego przyjęcia, ale dolina ta nie zrobiła na nim takiego wrażenia, jakie opisują podróżni. Chaty Tatarów są czyste i ozdobione ręcznikami, których w jednéj autor 44 narachował około ścian wi-

szących. Chaty nie mają ścili, ale dach w kąt rozwarty budowany służy razem za sufit. Okna są bez szyb, z podłużnemi tylko kratami drewnianemi. Na około przy ścianach leżą niskie sofy, a raczéj materace perkalem kryte, przy nich zaś takież poduszki do wygodnego oparcia się. Cała podłoga nakryta bywa rogożą lub grubą derą. W ogólności w chatach ich przyjemna panuje czystość. Gdziekolwiek podróżni wjechali, Tatarzy zapraszali ich do siebie i częstowali, ukrywszy jednak pierwéj kobiéty. Żaden Tatar nie upominał się o zapłatę, ale przyjmowali wszyscy bez podziękowania ile kto dał. — O dwanaście werst od Bajdaru podjeżdza się do szczytu ogromnych skał, między któremi wązka ścieszka wykuta prowadzi do zejścia czyli do drogi nakształt schodów zrobionéj. Droga ta w języku rossyjskim zowie się drabiną (lesnica). Wdrapawszy się na szczyt skały, ogromna przepaść i wspaniała przestrzeń morza ukazuje się pod nogami.— Niebezpieczno jest siedziéć na koniu spuszczając się z *lesnicy*, lepiéj konia za sobą prowadzić; są jednak tak śmieli co zjeżdzają po téj drodze, która ma z jednéj strony skalistą ścianę, z drugiéj odgrodzona jest wątłemi poręczami od głębokiéj przepaści. — W tych miéjscach zaczyna się już prawdziwy brzeg południowy Krymu: drzewa mniéj tam są bujne, obfitość zródeł większa i klima łagodniéjsze. — Przejechawszy przez wioseczki *Kuczuk-Koi* i *Kirkenis*, spuścili się podróżni na

sam brzeg morski, gdzie prawdziwie poetyckie napotykali położenia. Minęli daléj piękne wioski: *Miszochor*, *Churuis*, *Orianda*, *Jałtę*, obok któréj leży zamieszkana przez Greków *Autka*; nakoniec przybyli do wsi *Derekoj*, Tatarami osiadłéj. Są oni dosyć zamożni i prowadzą handel orzechami *funduki* zwanemi. Przyległa wioska *Alwasili* takiż równie prowadzi handel. Obie są piękne i zajmują obszerną drzewami umajoną dolinę. Przejechawszy przez góry zwiedzili podróżni wioski: *Marsandrę* Potockiego, *Nikitę*, *Jursuf*, i przybyli do posiadłości Gustawa Olizara zwanéj po grecku *Cardiatricon* (boleść serca). »Piękne położenie miéjsca, mówi autor, otoczone górami i skałami, cóś ma w sobie melancholiczno-poetycznego, i właśnie trafia do usposobienia umysłowego dziedzica téj ziemi. Góra *Ajudah* (*Aju* niedźwiedź) wznosi się wysoko. Obszerny brzeg morza jeszcze jest jałowy i wielkiego nakładu wymaga. Już w jedném miéjscu zasadzone są winnice i drzewa oliwne. Kilka domków buduje na mieszkanie dla siebie i dworskich. Niedaleko morza ma wznosić *świątynię boleści*. Cyprysy na około tego miéjsca już rosną. Ma to być zrobione w hołdzie dla rodu niewieściego. Więcéj na mnie wrażenia zrobiła stércząca skała odsuniona trochę od brzegu morskiego, którą pieniące się bałwany obejmują na około, a gniewliwe na nieporuszoną oporę, pieniste swe fale daleko wstecz odnoszą.«

Z *Cardiatricon* udali się podróżni do *Kuczuk-Lambatu*, a ztamtąd do *Ałuszty* o 10 werst odległéj. Ałuszta leży na górze obszernéj; było to niegdyś miasto greckie; dziś na ruinach jego Tatarzy wątłe stawiają chatki. Tatarki tamtejsze farbują sobie włosy czerwono żółtawą farbą, do czego używają proszku zwanego *kina*, który z Konstantynopola do Krymu kupcy przywożą.

Sławna Krymska góra *Czetyrdah* niedaleko poczyna się od *Ałuszty*, od któréj autor odbył przechadzkę na szczyt góry. »Zaledwie mówi dzień przezierać począł, już my w drodze byliśmy. — *Czetyrdah* tak zwana najwyższa góra w Krymie, od formy do namiotu (*Czetyr*) podobnéj, po rossyjsku *Pałat hora*, z wielu składa się kondygnacji, a w niektórych miéjscach jazda konna jest bardzo przykra, dla skał wapiennych szorstkich i nagich. Ma być wzniesiona nad powierzchnię morza na 4,000 stóp. — Ośm godzin darliśmy się do jéj szczytu. Ztamtąd cały Krym widać. Nam tumany chmur pozazdrościły téj przyjemności. — Dostrzegliśmy jednak znaczną jego część, różnicy zaś dalszych miéjsc, jako to: *Teodozji*, *Kerczu*, *Morza Azowskiego*, w chmurnych bałwanach znaleść trudno było. — Przepływały pod stopami naszemi faliste tumany nakształt nadpowietrznego morza. — Kręte błyskawice przedzierały tu i owdzie czarną ich pomrokę. — Huk z przepływającéj elektryczności, szum wiatru całą atmosferę wstrząsający, strasznych

jakich duchów mieszkanie niby zwiastowały. Jasne promienie południowego słońca gasiły swe światło w gęstéj zasłonie. Niektóre z nich przyjemnie ogrzewały ciało nasze, już z chłodnego wiatru schropowaciałe. — Lecz i ponad nami nasuwające się chmury, od słońca nas często przegradzały. Już witamy, już żegnamy dobroczynną gwiazdę.«

»Przejęty zimnem, zacisza szukałem; trudno go było na nagim znaleść wierzchołku. Usiadłem jednak w zapadlinie kształt misy mającéj: ma ona być zabytkiem dawnego wulkanu. Buchały tu niegdyś ogniste tumany, pryskały żużle, syczała woda w parę przeistoczona; dzisiaj w témże samém miéjscu są ślady jeszcze nie zupełnie stopniałego śniegu, dzisiaj na samym kraterze siedzący podróżny, tchem tylko własnym zimnę ogrzewa dłonie.«

Spuściwszy się z góry po śliskiéj jałowcem zarosłéj pochyłości i spocząwszy we wsi *Tawel*, przez Tatarów zamieszkanéj, puścili się podróżni na powrót do *Bakczysaraju* przez *Czufut-Kale*. Z daleka widać było tę górę, któréj wierzchołek skałami rodzimemi opasany wydaje się być sztucznym murem. Całą godzinę trzeba jechać spiralną na górze drogą, żeby stanąć u bramy miasta *Czufut-Kale*. Kilkaset jest domów na skałach lub przy skałach budowanych; uliczki wązkie, bruk z saméj natury utworzony, bo po gołéj trzeba chodzić skale. Sami *Karaimi* tu miesz-

kają, innego wyznania nie ma. Jest tam grób córki jednego z Hanów tatarskich przy końcu XIV wieku jeszcze wystawiony. »Jest to niby mała celijka, któréj front w guście nowszym zrobiony. Wewnątrz stoi jedna trumna, na wierzchu nieco wzniesiona, i ta mieści w sobie zwłoki xiężnéj. — Obok głębiéj mają spoczywać popioły Xiążęcia.«

Z Czufutkale wyszedł autor drugą bramą. Dwa te jedyne wnijścia do miasta zamykają się na noc bramami żelaznemi. W dzień same tylko niewiasty i mała liczba mężczyzn zostaje w mieście, wszyscy równo ze dniem schodzą do Bakczysaraju, gdzie mają sklepy swoje. Wodę sprowadzają na górę beczułkami aż z samego dołu. Od Bakczysaraju znowu odbywał autor podróż na kołach do *Achmeczetu*, *Kozłowa*, i nakonice do *Buchty Achmeczetskiéj*, zkąd na okręcie rossyjskim *Luger Strela* odpłynął do Odessy. Na przybyciu do miasta tego kończy się Dziennik Podróży naszego autora.

XVII.
PRZEJAZDZKA W PRUSSACH POLSKICH.

LIST TRZECI.

Między Gdańskiem a Królewcem, oprócz zwyczajnych poczt, idzie jeszcze *Prędka poczta*

(Schnellposte), która przestrzeń tę w 18 godzinach przebywa. Idzie ona z Gdańska na Tczew, Malborg, Elbląg, Frauenburg, Braunsberg, Heiligenberl, Brandenburg do Królewca.

Jeślim ci tak mało napisał o Gdańsku, który dłużéj widziałem, czegóż spodziewać się możesz w opisie drogi do Królewca, kiedy cała ta podróż tam i napowrót zaledwo dwa dni mi zajęła.

Z Gdańska do Tczewa droga zbyt nudna, jednostajna, smutna: wszędzie płasko, wszędzie goło. Ale też za to, przeprawiwszy się przez Wisłę, piękne obaczysz Żuławy; wszędzie postrzeżesz groble, kanały, z których wodę, umyślnie stawiane wiatraki popędzają do Wisły. Pasza do koła bujna, a chodzące po niéj bydło rosłe i piękne, wymiona krów ogromne, konie silne i miernego wzrostu. Miło tu jest okiem na życiodawcze rzucić okolice. Ten, któremu byt dobry wieśniaka, jego miano spokojne, i malująca się na twarzach radość, jest miła, nie może przytłumić wzruszenia i powtórzyć musi słowa: »*tu poczciwi, tu spokojni i szczęśliwi zamiesz*»*kują ludzie.*« Kogo los rzucił w odmęt świata, i gorzkiego z kielicha doświadczenia dał mu kosztować napoju, ten na widok cichego wsi mieszkańca, na widok dobroczynnéj ręki przyrodzenia, zwrotne na przeszłość zwracając myśli, żałuje że czegoś więcéj się dowiedział, prócz że pory roku następują po sobie, że poznał różnych

badaczów przyrodzenia systemata, a własnéj coby go zasilała nie posiada krówki, że wie nibyjaką drogą przyjmuje się i wschodzi ziarno, a tego z rąk przyrodzenia sam odbiérać nie może.

Ile pasza na Żuławach musi w sobie pożywnych zawiérać pierwiastków, dowodem jest najlepszym doświadczenie, iż bydło żuławskie do innych krain sprowadzone, choćby jak najwięcéj miało żywności, choćby wszelkich doznawało wygód, usycha i ginie, gdy tymczasem na Żuławach pod gołém niebem w czasie nawet chłodnych spoczywa wieczorów.

Mało tu oranego widzieliśmy pola, a jednak wielką zamożność; dowód oczywisty dwóch ekonomji politycznéj prawd, że podział majątków powiększa dobre mienie, i że wyłączna jednego płodu uprawa, choćby ta najpomyślniéjszy obrót miała, szkodzi gospodarstwu i przemysłowi.

Przez *Nogat*, (prawe ramię Wisły) do Malborga, prowadzi most drewniany na łyżwach. Jeden duch budownictwa pokazuje się w miastach téj strony Pruss: wszystkie na wzór Gdańska są stawiane. Malborg, Elbląg i Królewiec mają jednakowe piętno.

Malborg jest dosyć porządny i ożywiony. Zaraz na wjeździe do miasta uderzył nas gmach i kościół dawnych mistrzów krzyżackich. Budowa gmachu jest wrażająca, olbrzymia i piękna; kościół z nim połączony wyższy od gmachu jest równie w pięknym gotyckim stylu.

Mury tak są silne, że oparłyby się wiekom, gdyby je ludzka nie była niszczyła ręka. Ale piękna myśl zajęła następcę tronu pruskiego i tutejszych obywateli, przyprowadzenia tego gmachu do stanu w jakim był dawniéj. Wiadomo jest że Malborg stolicą był krzyżackiego zakonu, póki w ręce Polaków nie dostał się za panowania Kazimierza IVgo. Mam właśnie przed oczami plan i rysunek dawniéjszy gmachu, podług którego odnowa jego się odbywa. Most z Nogatu prowadzi do bramy dwiema basztami opatrzonéj. Od bramy ciągnie się mur ponad Nogatem; daléj zabudowania i baszty w około piękny sprawiające widok.

Zajrzeliśmy naprzód do sklepienia, gdzie ogromny czworograniasty filar dźwiga na sobie że tak powiem całe gmachu brzemie. W ogólności wszystkie sklepienia w tym zamku są przez podobne granitowe utrzymywane słupy.

W sali przeznaczonéj do posiedzeń kawalerów, słup granitowy ma 17 cali średnicy a $12\frac{1}{2}$ stóp wysokości. Ponad kominem tkwi w murze stérczący kawał skały. Podług krzyżackich kronik, Władysław Jagiełło r. 1410 oblegając Malborg, i mając sobie dany znak przez jakiegoś chłopca, że zakon zgromadzony radę w téj sali odbywa, kazał do słupa utrzymującego sklepienie ogromną wyrzucić skałę. Słup zgruchotany miał obalić sklepienie i pozbawic życia zgromadzonych. Kula chybiła i trafiła w komin. Wmurowano

ją w ówczas na pamiątkę, i tkwi do dzisiejszego dnia jeszcze.

Zwiedziliśmy wszystkie zakonu pomieszkania; wszystkie są posępne jak był sam zakon, i noszą piętno surowości i odwagi tych co w nich przebywali. Okna są wszędzie na wzór dawnych gotyckich przez składki obywatelskie stawiane. Każdy z składkodawców chcąc swoje unieśmiertelnić imie, kazał wyryć herby swoje i nazwiska. Na niektórych są rysunki, miasta i godła rozmaite, imiona mistrzów zakonu, a jedno okryte herbami i tytułami X. Hardenberga. Wyznać potrzeba, iż doskonałość malowania na szkle do wysokiego w Berlinie posunięta jest stopnia. Wszystkie okna uważać można za zbiór najdokładniéjszych rycin i malowań.

Starają się tu ile możności zbliżyć do stanu w jakim istniał dawniéj ten zamek. Najmniéjszy znaleziony szczegół nie uchodzi baczności badaczów. Posadzki są rozmaite, najczęściéj ulane z massy, któréj nadają barwę taką jaką śladują w znalezionych kawałkach.

W skarbcu nie wiele jeszcze starożytności pokazują. Najwspanialszym jego zabytkiem jest ów ółtarzyk Komtura *Tiele*, o którym ci w opisie Gniezna wzmiankę uczyniłem. Następca tronu pruskiego złożył go tutaj w upominku.

Krzyżacy mając do czynienia z dzikim bałwochwalczym narodem Prusaków, stawiali w najkorzystniéjszych punktach zamki, osadzając tam

komturów, aby przez nie na wodzy niespokojne utrzymywali ludy. Mistrz Krzyżacki Konrad z Tyrbergu r. 1274, w miéjscu gdzie leżała wieś Algern począł ten zamek budować. We dwa lata późniéj zupełnie ukończony został, pod nazwiskiem *grodu Marji* (Marienburg). Henryk z Wilnowy osiadł tu jako pierwszy komtur z konwentem, a wieś do rzędu miast wyniesiona, roku 1280 murem opasaną została. Wzniesiono baszty, i inne umocowano stanowiska; do czego użyto materjału z rozwalonego zamku *Zantyr*, który leżał w tém miéjscu gdzie się Wisła z Nogatem rozdziela.

Roku 1300 W. Mistrz Zygfryd z Feichwangen począł się mocno przykładać do powiększenia miasta, a r. 1309 opuściwszy Chełmno z całą kapitułą i dygnitarzami, uczynił wjazd do niego i od tego czasu stolicą zakonu zostało.

Odtąd zwrócił zakon widoki swoje na przeciwną stronę Wisły, i już nie o poganach myślał, których do wiary miał zmuszać, ale widocznie do powiększenia swojéj potęgi, ze szkodą chrześcijan swoich sąsiadów, całą obrócił staranność. Od Przemysława Kujawskiego Xiążęcia r. 1309 kupili kraj pomiędzy Wisłą a Nogatem leżący, a od Margrabiego Brandenburgskiego nabyli mniemane prawa do Gdańska, Tczewa i Swiecca. Ale już oręż Polski od dawna nabył praw do tych krain; nie mogli obojętnie Polacy patrzyć na wzmaganie się zakonu, który naturalnym dla nich

stawał się nieprzyjacielem. Odtąd to zaczęły się owe ścierania i walki z Krzyżakami, które pozorną zgodą przerywane, odnawiały się ich niewiarą i gwałtami.

Chciwi na wszystkie strony rozszerzać panowanie swoje, poczęli niepokoić Litwę, która jeszcze bałwochwalczą była. Wzięty w niewolę Kiejstut Xiąże Litwinów tu był trzymany, ale potrafił umknąć z więzienia. Tu przemieszkiwał Witołd Xiąże Trocki, z całym swoim domem, kiedy Jagiełło bratu swemu Skirgielle oddał w rządy Litwę. Tu siostra jego Ryngala weszła w śluby małżeńskie z Henrykiem Xięciem Mazowieckim.

Ale też nie raz przypłacali Krzyżacy chciwość zaborów przez okropne klęski. Pod Płowcami krwawe zwycięztwo odniósł nad nimi Władysław, Łokietek. Za Winryka Kniprode zginęło im przez wielkie mrozy 60,000 ludzi. Za Konrada Walenrode okropnego pod Wilnem doznali zniszczenia, wraz ze sprzymierzonymi którzy się do nich z Niemiec, Francji i Szkocji zbiegli. Ale najokropniéjszą klęskę zadał im Władysław Jagiełło w bitwie pod Tannenbergiem r. 1410, położywszy trupem przeszło 600 kawalerów i do 50,000 wojska. Nakoniec za Kazimierza IVgo, po poddaniu się Pruss pod berło tego króla, 7 sierpnia r. 1460 pod Ludwikiem Erlichshausen mistrzem Krzyżackim, miasto w imieniu Polskiego króla zajęte, stolicą województwa Malborskiego zostało. Stolicę zakonu przeniesiono do Królewca.

Elbląg jest miasto porządne, na wzór Gdańska zbudowane. Przepływa je rzeka *Elbingen*, nad którą liczne stoją składowe budynki. Pełno jest na rzece statków i ruch ludzi wielki. Od miasta przez pół mili ciągną się kanały do Nogatu. Temi to kanałami płynące statki z Wisły przybywały do Elbląga; przez co znacznie szkodzono handlowi Gdańska. Z Elbląga do Frauenburga przyjemną i górzystą jedzie się okolicą. Frauenburg stolicą był biskupstwa Warmińskiego. Kościół wielki, poważniéjszéj jeszcze przez położenie nabiéra postawy. Leży na wyniosłéj górze. Pełno w nim grobów, między któremi Hozjusza i Kopernika. Całą pamiątką grobu tego wielkiego człowieka jest marmurowa miernéj wielkości tablica, dość w późnym czasie w mur wstawiona, na któréj łaciński napis, iż Kopernik był kanonikiem warmińskiéj katedry, i że kanonicy tę mu wystawili pamiątkę. Jest tu w mieście baszta, w któréj kopernik założył hidrauliczną machinę do dźwigania wody na górę, gdzie był kościoł i mieszkania xięży.

Opuściwszy Frauenburg jechaliśmy drogą zbyt nudną, bo z jednéj strony same niezyzne i nagie widzieliśmy okolice, z drugiéj posępną wodę Friszhafu. W krótce zniknęła z oczu ta odnoga, bo poczta zwróciła się do Braunsberga. To miasto leży nad Pasargą, dość porządnie zbudowane. Ma kolegjum pojezuickie i wielki kościół.

Tu znaczna część mieszkańców polskim mówi językiem.

Im bardziéj droga ku Heiligenbeil idzie, tém jest nudniéjsza; bo nic smutniéjszego nad wodę Friszhafu. Żadnego tam życia nie ma, bo okręta wielkie w tę miałką nie wpływają odnogę. Mnóstwo tylko białych ptaków ją obsiada, które zapewne żywią się rybami i robakami morskiemi.

Miasteczko Heiligenbeil (święta siekiera) nazwisko swoje dostać miało z następującego powodu. Biskup jakiś nawracający tutejszych Prusaków ściął dąb od nich czczony. Zabili go zato, a siekiera co życie ich bóstwu odebrała, za boga w miéjsce jego czczona była.

Brandenburg liche miasto, leży nad samém Friszhafem; dom pocztowy zaś wśród ruin krzyżackiego zamku. Mieszkańcy tych okolic zwani byli Pomezanie Natangi, kraj zaś aż poza Królewiec Samland.

Królewiec bardzo obszerne miasto; druga rezydencja królewska; jest smutne, bez ruchu, ulice ma krzywe, ciasne. Rzeka Pregel tworzy w mieście zabudowaną wyspę. Domy nie są wspaniałe, zwykle jednopiętrowe z ogrodami. Staw otoczony ogrodami, służy za miéjsce przejażdzki wodnéj; na nim most jest drewniany. Zamek dawnych mistrzów krzyżackich, a późniéj xiążąt pruskich, nic odznaczającego nie ma. Ani jego budową, ani wewnętrzne urządzenia na uwagę zasługi-

wać nie mogą, chyba tak nazwana *Sala moskiewska*, któréj całą osobliwością jest nadzwyczajna długość.

Bursa drewniana stoi na palach nad Preglą: zdaje się nie być dawną.

W kościele farnym są organy pięć tysięcy piszczałek mające.— Tu są także groby tych mistrzów krzyżackich, którzy przewodniczyli zakonowi od czasu zajęcia Malborga przez Polaków. Spoczywają tu także zwłoki niektórych pruskich xiążąt. Na środku w prezbiterjum jest grobowiec Alberta margrabi brandenburgskiego i wielkiego mistrza krzyżackiego, synowca Zygmunta I. On to, jak wiadomo, pierwszy położył węgielny kamień monarchji pruskiéj. Ufny w pokrewieństwo z Zygmuntem, zrzuca habit, żeni się, dostaje prawem lenném w dziedzictwo Prussy po prawéj stronie Wisły, i toruje tym sposobem margrabiom brandenburskim drogę do zaokrąglenia państw swoich.

Królewiec otoczony jest zwyczajnym wałem. Nie można go za nadmorskie uważać miasto. Żaden wielki okręt doń przypływać nie może, ale się zatrzymuje pod Piławą. Piława jest więc portem Królewca: leży na końcu półwyspu który od strony północno wschodniéj ciągnie się do owego co od strony zachodniéj Friszhaf utwarza: między obydwoma jest przesmyk morski. Zdaje się że jedno składały ciało, wodą morską

przerwane. W Piławie znajduje się latarnia morska oświecająca przystań i Friszhaf.

Poczta konna z Gdańska krótszą do Królewca ma drogę, idzie bowiem przez lasy i piaski wzdłuż półwyspu, widząc z jednéj strony morze, z drugiéj odnogę morską, i przybywa do Piławy. Ta poczta idzie na miasto Fiszhausen przez rybaków zamieszkane, pamiętne śmiercią Sgo Wojciecha.

Za pierwszym Krzyżaków wstępem do Samlandji, pod dowództwem Krzysztofa Stangi Komtura z Christburga r. 1250 pobici zostali od pogan. Innocenty IV Papież, na prośbę zakonu ogłosił im krucjatę w pomoc. Wybrali się na nią Przemysław III czyli Ottokar król czeski, Otto długi margrabia brandenburski, wielu niemieckich xiążąt, biskupów, baronów, rycerzy. Pozabijano mężczyzn, a kobiéty, dzieci, bydło i dobytek zabrane poganom zostały. Utworzono biskupstwo Samlandzkie w Fiszhauzen, a Henryk kanonik z Brynu w Morawji, pierwszym był biskupem. Grób jego jest w kościele starego miasta Królewca.

O mil pięć od Fiszhauzen, był las dębowy zwany Twangsta. Scięto dęby i na wzgórzu wystawiono drewniany zamek; w obwodzie jego stanął kościół i mieszkanie dla biskupa, opodal zaś inne mieszkania dla braci, dla osady i składów. Dał król prócz tego pieniądze na wystawę innych budynków i z swego wojska załogę. Roku 1255 zamek skończony został; powstało miasto, które na cześć Ottokara Königsberg (Królewskie) na-

zwano. Pierwszym komturem był Burhard z Hornhauzen. Kościół był S. Mikołajowi poświęcony, dziś nazywają go polskim. Powoli rosło miasto; lecz pod rządem korporacji krzyżackiéj nie mogło się w znaczne wznieść siły. Dopiéro po klęsce tanenberskiéj upokorzeni krzyżacy, chcąc sobie mieszkańców ująć, zmniéjszyli surowość. Królewiec wszedł w związki z Hanzeatyckiemi miastami, i odtąd w pomyślność kwitnął. Po zajęciu Malborga, stał się zakonu stolicą, a potém xiążąt pruskich.

Skończyłem opis mojéj przejażdzki: nie wiele się z niéj dowiedziałeś; ja też dla tego jedynie napisałem o niéj, żeś tego po mnie żądał.

T. Krępowiecki.

XVIII.
NIEKTÓRE SZCZEGÓŁY O WYSPIE JAMAICE.

(Wyjątek z opisu podróżującego Anglika.)

Osada *Kalibasz* jest bez wątpienia najwięksżą na téj wyspie, lubo właściwie nie należy ona do nikogo wyłącznie; wszyscy właściciele plantacji cukrowych mają w niéj udział. Większa część ludności w miastach, oraz wolni koloru brunatnego i czarnego, z niéj otrzymują cukier na potrzeby swoje. Osada ta ztąd zapewne nazwisko

swoje otrzymała, ponieważ nie używają tam żadnych naczyń, ale obchodzą się jedynie tykwami, które rosną obficie na drzewach tak zwanych tykwowych. W tykwach tych nietylko cukier wyprowadzają z plantacji, ale nawet i na targach sprzedają; kupno zaś odbywa się podług wielkości tykiew, którą na oko miarkują, ponieważ właściciele plantacji żadnych miar i wag nie używają. Inna jeszcze osobliwość godna jest uwagi w téj osadzie, iż zbiory sprzedawane bywają wyłącznie w niedzielę, ponieważ żaden inny dzień dla właścicieli nie jest tyle dogodny. Nie to jednakże stanowi ich dochód co istotnie z plantacji tych zyskują, ale w dzień ten murzyni sprzedają wszystek cukier, jaki w rozmaitych plantacjach na stronę odkładają, a wnosząc z ilości jaka się tam sprzedaje, sądzić można o ogromności kradzieży. Ponieważ z resztą niepodobna być musi przemycaniu temu zapobiedz, wynika ztąd, iż na plantacjach drzew tykwowych w każdéj chwili cukier się znajduje.

Murzyn pewien, nazwiskiem *Homer*, szczególniéjszém w jednéj osadzie trudnił się rzemiosłem: łapał on szczury. Powróciwszy wieczorem do domu, znajdował znaczny odbyt u innych niewolników na swoją zwierzynę. Na zapytanie uczynione przez podróżnego jednéj murzynce, jak może jeść szczury? zawołała ona: »Wyborny to »*nejam* (pokarm) dla murzynów *Massa* (panie), »wyborny nejam z pana Karóla Price dla mu-

»rzynów! tak przedni jak młode kurczęta.« Obiad stał na stole, zawołano podróżnego i nie mógł dalszego otrzymać objaśnienia. Zaledwo jednak zdjęto obrus, zapytał zaraz o przyczynę tego osobliwszego zwyczaju. Odpowiedziano mu, że murzyni powszechnie jedli szczury, i że to wcale nie zły był pokarm, ponieważ szczury tamtejsze nie żywią się zupełnie nieczystemi przedmiotami, ale w plantacjach jedynie trzcinę cukrową jedzą. Murzyni znajdują w nich smak wyborny, i dali szczurowi nazwisko *Pana Karóla Price*, na pamiątkę zdarzenia jakiegoś, które tym zapewne tylko sposobem niepamięci wydarte zostało, ponieważ o nim żaden autor w Jamaice piszący nie wspomina. Pan Karól Price musiał być jak się zdaje człowiek bardzo bogaty i znakomity, żyjący wkrótce po téj epoce kiedy Anglicy Jamaikę Hiszpanom odebrali. Znajdował się w ówczas mały gatunek szczurów, które w trzcinie cukrowéj niezmierną szkodę robiły i bardzo prędko się rozmnażały. Prócz tych było jeszcze mnóstwo myszy polnych które również szkody zrządzały. Pan Karól Price słyszał, iż na brzegach Moskito znajduje się gatunek wielkich szczurów, które prześladowały wszystkie inne gatunki szczurów i myszy, i chociaż równie żarłoczne mniéj jednak mnożne były. Sprowadził więc pewną ilość tych szczurów, a skutek odpowiedział najpomyślniéj jego oczekiwaniu: wszelkie inne szczury i myszy znikły,

ale moskitskie szczury rozmnożyły się równie szybko jak tamte, i plantacje nie były więcéj jak pierwéj zabezpieczone.

Inną jeszcze własnością murzynów jest jedzenie ziemi. Murzyn pewien wraz z żoną swoją, po danym znaku wieczornego wypoczynku przez zatrąbienie na muszli, przyprowadzili raz przed dozorców szesnastoletnią córkę swoją, która do grona robotników należała, uskarżając się gorżko, iż ta od niejakiego czasu przywykła była do jedzenia ziemi, i lubo ją od tego wszelkiemi sposobami, i dobrocią i surowością odwodzili, nie mogli jednak nic dokazać. Przyprowadzili ją przeto do pana, aby ten ją w dybach osadził, i upór jéj pokonał. Dziewczyna nie źle wyglądała, chociaż mocno w niéj wkorzeniony był nałóg, który zwykle wodną puchlinę i śmierć za sobą pociąga. Przez dni kilka trzymano ją w ścisłém zamknięciu, zgubny ten nałóg uważając jedynie za chorobę, z któréj przez doktora była leczoną, i tak długo ze stołu białych dostawała pożywienie, dopóki nie została uwolnioną.

Jakie jest postępowanie murzynów dzisiaj jeszcze, następujące przekonać mogą szczegóły: Pewnego dnia po godzinie południowéj, nadszedł dozorca, dla obejrzenia murzynów którzy mieli towarzyć podróżnemu. Dészcz padał obfity, (co rzadkiém w Jamaice jest zdarzeniem), i właśnie tego dnia przyszły na pole murzynki

które miały dzieci przy piersiach. Było ich sześć lub ośm, i te mogły dziesięć minut późniéj niż inni murzyni tak zrana jak wieczór do roboty przychodzić. Nie pilnowały one zwykle bardzo ściśle téj godziny, tym razem jednak, czy to dla dészczu czy z innéj przyczyny, znacznie się spóźniły, i dozorca, który im już raz z powodu podobnego uchybienia dał napomnienie, postanowił teraz przykładnie je ukarać. Wiedząc że murzyni nie łatwo dozwalają się karać razem, kazał każdą z osobna położyć i po sześć plag odliczyć. Kara ta nie była bardzo surowa: ponieważ jednak ich zdaniem dozorca niesprawiedliwie z niemi postąpił, nawymyślały mu więc takiemi wyrazami, jakie im tylko w ich języku na myśl przyjść mogły. Dozorca znosił wszystko dość długo bez okazania gniewu, chociaż wewnętrznie mocno był rozjątrzony, tém więcéj, iż obelgi wymawiane były na sposób kreolski, tonem przeciąganym, który cierpliwość jego na przykrą wystawił próbę. Sprzykrzyło mu się nakoniec; skoczył do swego muła, ale zaledwie wsiadł na niego cała gromada zawołała chórem: »*nie bojemy się ciebie, nie bojemy wcale!*« Nazajutrz z rana wcześnie przybył dozorca, dla dopilnowania, aby pole w ciągu tygodnia dostatecznie zostało oczyszczone, do zasadzenia nowéj trzciny cukrowéj. Nieszczęściem 7 lub 8 niewolników późno do roboty przybyło. Było między nimi kilku starców i kilka kobiét. Skoro tylko

nadeszli, dozorca kazał ich natychmiast na ziemi rozciągnąć i ukarać. Każdy z nich dwanaście plag otrzymał. Błagali oni z płaczem o miłosierdzie, ale to nic nie pomogło. Widząc zaś bezskuteczne swe prośby, wołali w ciągu bicia: »Nikt się nademną biednym starym murzynem »nie ulituje, chyba tamten *Massa* na górze (*). Scena ta tém bardziéj była smutna i oburzająca, iż dzieci niektórych z tych ludzi musiały być świadkiem téj boleśnéj i poniżającéj kary, jaką rodzice ich wycierpieli. Ostatnia kobiéta którą karano, była matka chłopca który strażnikowi usługiwał, jedna z najmłodszych kobiét. I ona prosiła o łaskę, a syn jéj dopomagał, mniemając że ma większy niż inni wpływ na *Buszę* (dozorcę). Kiedy jednakże i tego prośby bezskuteczne były, skoczył on z wściekłością na dozorcę, jak gdyby siłą go chciał zmusić do ochronienia matki jego, i nim ten mógł się usunąć, chłopiec tak go po twarzy podrapał, iż cały krwią się zalał. Matka swoje dwanaście plag odebrała, dozorca jednak, któremu uczucie chłopca naturalném się zdawało, nie posunął daléj swéj surowości, chociaż go twarz bolała, ale wsiadł zaraz na muła i odjechał, chłopiec zaś jak zwykle uwiesił się źwiérzęciu u ogona i zaśpiéwał wesoło zwyczajną piosnkę: »*nie bojemy się ciebie*, »*nie bojemy wcale!*« Gniew dozorcy był tymczasem uśmierzony i dla tego chłopiec dostał tyl-

(*) Rozumieją przez to Boga.

ko dwa lekkie kułaki w głowę, oraz przestrogę aby się nadal lepiéj sprawował, w przeciwnym bowiem razie miał być jako robotnik między gromadę niewolników oddany.

Autor udał się raz na miéjsce w którém sprzedawano niewolników. Uwagę jego zwróciły najpierwéj trzy kształtne i porządnie ubrane dziewczęta, które razem były na sprzedaż wystawione. Były to siostry, i z tego pochodziły rodu, który *Mustis* (Mestisy) nazywają (*). Piękna postać dziewcząt, ich kształtne ułożenie, ich łagodne, przyjemne i zupełnie europejskie rysy, czystość a nawet ozdobność ubioru, miły rumieniec, który na ichlicach wspomnienie nieszczęsnego stanu wyciskało, wszystko to czyniło widok ich niezmiernie zajmującym. Mało było takich w izbie coby nie byli litością nad niemi przejęci, a któżby zdołał opisać co się w sercu tych nieszczęśliwych dziewcząt dziać musiało. Ojciec ich był człowiek szacunku godny; matka zaś mulatka była jego niewolnicą. Jako uznanym dzieciom swoim, dał on im staranne wychowanie, podobne jakie otrzymują na wyspie kobiety wolne, ponieważ ich wcale za niewolnice nie uważał. Były one pod każdym względem utrzymywane jak wolne dzieci majętnego mieszkańca tak iż nigdy spodziewać się nie mogły, aby je

(*) Jest to potomstwo z Kwadruny czyli mulatki i ojca białego.

tak okropny los miał spotkać, i aby w miéjscu publicznéj sprzedaży niewolników wystawione więcéj dającemu przybite być miały. Ojciec ich zwłóczył nieszczęściem nadanie im wolności, (gdyż matka jako niewolnica umarła) i śmierć go zaskoczyła, nim mógł je uskutecznić. Po zgonie jego znaleziono tak zawikłane interesa, iż wierzyciele nietylko cały majątek ale i jego dzieci, jako część pozostałości, zagarnęli. W skutku tego, dziewczęta wystawione były na sprzedaż publiczną dla spłacenia długów ojcowskich. Wszelakò nie było nikogo coby je chciał kupić, i chociaż je kilkakrotnie wystawiano na licytację. Ich uprzejme i szlachetne postępowanie, ujmująca powierzchowność i wychowanie staranne, byłyby im w Anglji zjednały dobre zamęzcia, ale właśnie przyczyny te wstrzymywały każdego na Jamaice od ich nabycia, albowiem kupujący wystawiłby się na publiczne oburzenie, gdyby ich do ciężkich robot, albo nawet do zwyczajnych usług używał. Ponieważ nie można ich było rozłączać, a żadnéj nie przedstawiało korzyści ich nabycie razem, puszczono je przeto wolno.

Godną uwagi i niebezzasadną jest ta okoliczność, iż *Maruni* (dzicy murzyni na Jamaice), zdolni są każdego co do nich należy wywołać po imieniu na trąbach. Mogą nawet za pomocą tychże trąb utrzymywać, w pewném oddaleniu między sobą rozmowę; tak bowiem umieją tony

ich rozmaitemi czynić, iż opisanie ich zdawało by się większéj części czytających do prawdy niepodobném. (Jeśliby okoliczność ta prawdziwą była, wynalazek mowy muzycznéj Pana Sudre we Francji nie byłby wcale nowym).

ROZMAITOŚCI.

Kobiéty na wyspie Malcie. — Maltanki należą do najpiękniéjszych kobiét południowéj Europy, a podług zdania pewnego uczonego wędrownika, bardzo piękne ręce, wysmukła i pełna powabu kibić, pełne życia ogniste oczy i kruczéj czarności włosy, czynią je podobnemi do Andaluzjanek, chociaż nie mają świetnéj białości ich ciała. *Śidrja*, czyli długi płaszczyk z rękawkami, oraz suknia jasnego koloru *chesaira* zwana, okrywają je z wierzchu. Głowę zasłaniają od słońca czarnym jedwabnym kapelusikiem zwanym *Faldetta*, który połowę twarzy zakrywa, a który one z wdziękiem południowym kobietom właściwym fałdować umieją. Lubią niezmiernie ozdoby, i noszą srebrne a często nanawet klejnotami nasadzane łańcuchy na szyi. Grube bransoletki z takiegoż kruszcu opasuią ich ręce; ale wszystkie te ozdoby więcéj przez gust niż przez wartość swą zasługują na uwagę. —

Swiątynie Siamskie. — P. Crawfurd, będąc w Bangkok, zwiedził między innemi cie-

kawościami wielką świątynią zwaną *świątynią ludu*, ponieważ przystęp do niéj jest wszystkim dozwolony. Rozmiary jéj są bardzo znaczne i zawiéra w sobie niezliczoną ilość figur Buddy, rozmaitéj wielkości. Niektóre są olbrzymie, jedna nadewszystko, ulana w większéj części z pozłacanéj miedzi, ma 35¾ stóp wysokości. Pod długą arkadą, gdzie nie było wcale żadnych wyobrażeń, ściany okryte były malowaniami postaci ludzkich w postawach przymuszonych i nienaturalnych; napisy w języku krajowym u spodu zamieszczone, wskazywały sposoby przybiérania tych rozmaitych postaw, jako niezawodnego lekarstwa na różne choroby.

Wszystkie świątynie Siamskie zbudowane są z cegły i z gliny wapnem i piaskiem zaprawnéj; przykrycia są z wiązań drewnianych okryte czerwonemi dachówkami; wszystkie główniéjsze budowle mają kształt kwadratowy, ze szczytem wzniesionym w końcu. Sklepienie i kopuły zdają się być nieznane siamskim budowniczym; wszelkie budynki jedno tylko mają piętro, w skutku przesądu który pochodzi ze wstrętu jakiego każdy doznaje na myśl samą iżby mu sąsiad nad głową chodził. Część murowana budowli okryta jest grubą warstwą tynku; nie oszczędzają także ozdób surowych; ale ponieważ materjały są grube, ta część roboty dosyć niezgrabnie bywa wykończoną. Nie żałują przeciwnie pracy, talentu i pieniędzy wczęści drewnianéj, obejmu-

le oraz szczyty, brzegi dachu, drzwi, okna, okiennice, i cały wewnętrzny skład dachu. Wszystko to jest malowane pokostem, złocone, i najwykwintniéjszą rzeźbą bez pomiarkowania ozdobne. Przyozdobienia wszelkie używane są równie w przedmiotach na powietrze wystawionych, jak i w pokrytych.

Posągi były po większéj części z massy czyli mięszaniny, do któréj wchodziło wapno, glina, piasek i zaprawa z tłuczonego kamienia; ale czy z grubych materjałów, czy ze złota lub srebra wyrobione, zawsze były bardzo bogato pozłacane. Pomimo prac tych i wydatków, świątynia siamska nie zdaje się być właściwą do wzbudzania uczuć religijnych i wzniosłych, jakie w miéjscach czci poświęconych powstawać winny. Brak wielkości w niektórych częściach, a wysokości wszędzie, oraz nikczemne i zepsuciu uległe gatunki materjałów, zbyt świetny zbytek w niektórych ozdobach, nie mogą podług sposobu myślenia Europejczyków uczuć tych obudzić. Jakkolwiek wspaniałe i kosztowne, budowle te niezmiernie są jednak niższe co do smaku i okazałości od pomników Hinduskich w Indjach zachodnich, równie jak od starożytnych budowli w Jawie téjże saméj czci poświęconych.

Wyprawa kapitana Beechey. — W miesiącu wrześniu r. z. okręt *Blossom* pod dowództwem kapitana Beechey, powrócił do Anglji po trzech-

letniém prawie oddaleniu w podróży celem odkryć przedsięwziętéj. Głównym przedmiotem wyprawy téj było przewiezienie żywności i innych potrzeb do przylądka *Icy* (lodowatego), dla kapitana Franklina i jego towarzyszów, w razie gdyby temu światłemu żeglarzowi powiodło się dopłynąć do tego krańca brzegów północno-zachodniéj Ameryki. Wiadomo jest, że nie mógł tam dotrzeć, a kapitan Beechey, stosownie do odebranych instrukcji, zajął się na Wielkim oceanie badaniami i postrzeżeniami pożytecznemi dla hydrografji, a w ogólności dla nauki jeografji.

Blossom wypłynął z Anglji w połowie maja 1825. Zwiedziwszy i rozpoznawszy rozmaite porty, mianowicie na brzegach Ameryki południowéj, okręt ten zawinął w końcu lipca 1826, niedaleko przylądka *Icy*, i pozostał tam aż do końca września, oczekując na kapitana Franklin. W tym przeciągu czasu, oddział wysłany na zachód w celu odkryć, zbliżył się do odległości 100 mil (ang.) od przylądka Icy, doznawszy wiele niebezpieczeństw z przyczyny lodów i niepogody.

Zawiedziony w nadziei otrzymania wiadomości o kapitanie Franklin, i widząc zbliżający się koniec pogodnéj pory roku, kapitan Beechey rozwinął żagle do przylądka San Francisco, na brzegach Kalifornji. Zwiedziwszy niektóre wyspy przy północno-wschodnich brzegach Azji leżące, rozpoznał archipelag Lieu - Kieu, i wpłynął

do portu Napa-Ising, gdzie *Blossom* był wystawiony na wielkie niebezpieczeństwo tym morzom właściwe, zaledwie nie rozbiwszy się o rafę koralową, która od czasu podróży okrętu *Alcesta* w 1816 r. znacznie się powiększyła. W połowie czerwca 1827 r. kapitan Beechey przybył do wysp Bonin-Sima, które mają wygodny przystęp, i do których zawijały statki angielskie połowem wielorybów trudniące się. Tak więc podróż ta dała poznać niektóre nowe wyspy na oceanie Wielkim, i przekonała, iż wiele z nich oznaczonych na najlepszych kartach, nie istnieje wcale w tych miéjscach które są wskazane.

Na jednéj z wysp Bonin-sima znaleziono dwóch majtków Norwegskich, którzy z rozbicia ocaleni zostali. Przygody ich opisane byłyby dalszym ciągiem Robinsona Krusoe. Dwaj ci żeglarze woleli pozostać na wyspie, aniżeli odpłynąć z Anglikami. Trudnili się oni uprawą roślin warzywnych i hodowaniem świń, których dostarczali okrętom wieloryby łowiącym. Zdaje się, iż osada ta będzie mogła w przyszłości być bardzo ważną dla handlu wspomnionego.

Blossom udał się następnie do portu Sgo Piotra i Pawła, w Kamczatce, po czém wrócił do przylądka Icy, dla oczekiwania tam znowu na kapitana Franklina, ale znowu na próżno. W skutku tego opuścił ostatecznie te niegościnne brzegi i udał się w podróż do Anglji.

Kapitan miał na okręcie swoim biegłego natu-

ralistę; zrobiono więc liczne zbiory i dochowano ich w całości przez cały czas podróży tak dziwnym sposobem dokonanéj. Lubo wyprawa *Blossomu* była podrzędną wyprawy kapitana Parry i kapitana Franklina, wszelako można przypuścić, iż zebrała dla nauk przyrodzonych, równie jak dla żeglugi, rezultaty istotniéjsze i szacowniéjsze, niż te których osiągnięcie było jéj celem. (*Liter. Gaz.*)

Słoń piastónem dziecka. — Podróżny pewien widział w Indjach wschodnich żonę jednego Mohauta (często bowiem rodziny ich udają się za obozem) powierzającą dziecie swoje straży słonia, kiedy była czém inném zatrudnioną. Nieraz, mówi tenże podróżny, dziwiłem się widząc rostropność i staranność tego osobliwszego piastóna. Dziecie, które, tak jak wszystkie dzieci wogólności, niemogło długo zostawać na miéjscu, skoro tylko samemu sobie zostawione było, zaczęło zaraz czołgać się tu i owdzie, i właziło tym sposobem to pod nogi słonia, to między gałęzie drzewa, które słoń z liści objadał. Zwierz naówczas brał go bardzo wolno swą trąbą, i sadzał tam gdzie było bezpieczne, albo oddalał, zawsze swą trąbą, przedmioty które mogły by skaleczyć powierzone mu dziecię. — Jeśli to znajdowało się w takiéj odległości iż słoń nie mógł się do niego przybliżyć, ponieważ był przykuty za nogę do pnia w ziemię wkopanego, wy-

ciągał naówczas trąbę, a chwytając nią małego Jnduska, sadzał go lekko obok siebie czém, dziecie bynajmniéj nie zdawało się być przestraszone, tak było przywykłe do towarzystwa i starań swego dozorcy.— Ten zadziwiający przykład rostropności, pojętności i czujności rodzicielskiéj zwierzęcia zawstydziéby bez wątpienia powinien nie jedną mamkę albo piastónkę w Europie.

GAZETA PODRÓŻY I GEORAFIJ.

POLSKA. Że i w kraju naszym przed wieki znajdowały się ogromne zwierzęta zwane *Mammutami*, teraz wcale nie istnące, dowodzi szczęka tego zwierza znaleziona w roku zeszłym we wsi *Jaxicach* pod *Miechowem*, która do tutejszego Gabinetu Zoologicznego przysłaną została. — Na Pokuciu w ogrodzie należącym do Pana L. Kalinowskiego znajduje się posąg dawnego bożyszcza pogańskiego, wynaleziony przy kopaniu rowu w dawném stawisku; jest to szutrowy kamień, 5 łokci mający; wklęsłość u góry tego kamienia jest dłutem wyrobiona, w reszcie nie można prawie dośledzić ręki kamieniarza, prócz jednego rysu środkowego; ma to być rozdział dwóch osób Kastora i Polluxa, czyli jak nasi przodkowie nazywali Lelum i Polelum. Posąg ten z tego względu jest ciekawy, że lud zabobonny miał to miéjsce za święte gdzie ten posąg wykopano: niektórzy skrobali ten kamień i używali proszku z niego za lekarstwo na febrę i inne choroby. Posąg ten właściciel postanowił osadzić na ogromnéj podstawie granitowéj, do któréj sprowadzone kamienie z nad Dniestru,

mają 16 i więcéj łokci w czworościan, a do trzech łokci wysokości.

— We wsi *Kozodawy*, w pow. Hrubieszowskim, Wojew. Lubelskiém, kopiąc przed kilką laty rów przez błota od niepamiętnych czasów nieprzystępne, a skutkiem nadzwyczajnéj posuchy wyschłe, znaleziono w ziemi znaczną ilość srebrnéj monety Arabskiéj z mieczem obosiecznym, przez rdzę znacznie uszkodzonym. Być może iż te pieniądze są zabytkiem napadów, jakiemi w XIII wieku, dzieci Islamizmu, Mogołowie, dręczyli Polskę, w epoce iéj podziałów i rodzącego się możnowładztwa Dziedzic wspomnionéj wsi Pan Madan, uratowawszy cząstkę odwiecznego skarbu, który stał się zdobyczą grabarzów, ofiarował Uniwersytetowi Warszawskiemu w roku bieżącym pewną ilość sztuk owéj monety arabskiéj i miecz.

Kur. War.

FRANCJA. W okolicy Auch, (dawnego Augusta Auscorum) odkryto wiele pięknych szczątków starożytności. Jest nadzieja, że przy dalszém odkopywaniu wynajdą w zupełności cały plan miasta; teraz znaleziono mnóstwo pięknych ułomków, mniéj więcéj uszkodzonych posągów marmurowych, popiersi mozaikowych, kamieni prześlicznie rżniętych i t. p.

— Uczeni artyści francuzcy, którym polecono zwiedzić starożytności egipskie, znajdowali się d. 8 grudnia r. z. od trzech dni na wyspie Philae (Elefantyna.) Listy młodszego Szampoljona, z których Monitor wyjątki przyrzeka, mają być dla dziejów bardzo ważne. Uważne zastanawianie się nad sławną świątynią Hermontisa, obudziło w nim przekonanie, że ten wielki pomnik starożytności wystawiony był z powodu narodzenia Ptolomeusza Cezarjana, syna Kleopatry i Juljusza Cezara. Listy jego zawiérają także ciekawe objaśnienia starożytności w Elethye, Edfu, Esne, Ombos, Syene i Philae.

ANGLJA. Deputacja z Lordem majorem na czele, sta-

wiła się niedawno przed xięciem Welingtonem, i podała mu plan do ukończenia drogi pod Tamizą. Potrzeba jeszcze w tym celu 250,000 f. s. a P. Brunel obliczył przyszły dochód roczny na 22,000 f. s. Xiąże nie odpowiedział deputacji stanowczo, czy plan ten będzie wspiérał, ale przedewszystkiém życzył dokładniejszego wykazu wydatków.

NIEMCY. W Xięztwie H e s k o-D a r m s z t a d s k i é m znaleziono niedawno kości i łapy wraz z pazurami kolosalnegozwierza zwanego M a m m u t, który przynajmniéj musiał mieć 24 stopy długości.

— Jeżeli Tunnel w Londynie nazwano płodem olbrzymiéj wyobraźni, pomysł professora Gruithuisen w Munich, aby pod Alpami wyprowadzić drogę podziemną, celem przekonania się jaki wpływ inne ciała niebieskie na ziemię wywierają, jest jeszcze większy. Lecz ażeby z tego przedsięwzięcia była i inna korzyść, Pan Gruithuisen radzi w swoich analektach, aby tę drogę dobrze utorować. Nawet obserwatorjum życzyłby ten astronom założyć w tym Tunnelu, nazwane od niego Catachtonium, z którego możnaby gwiazdy widzieć we dnie.

WŁOCHY Rozpoczęte przez hr: Chateaubriand odkcpywania pomyślnem są uwieńczone skutkiem. Wydobyto już z ziemi między innemi trzy głowy z czasów Augusta, ułomek pięknego trójnogu z marmuru białego, kawałki kompasu słonecznego i napis.

AMERYKA. Słychać że ma być zawarty traktat handlowy między Brazylją a Krajami Zjednoczonemi Ameryki północnéj. Słychać oraz, że prowincja Amer: Chili, ma się zamienić w cesarstwo, które ma mieć tytuł P a ń s t w a A nd e s.

—Irokezi, niedawno jeszcze za dzikich uważani, mają jak wiadomo, pismo perjodyczne F e n i x. Między innemi umieściło to pismo w październiku roku zeszłego poselstwo naczelników rządowych do ludu, mówiące o przedmiotach narad w zgromadzeniu ogólném i o założeniu uniwersytetu

irokezkiego w mieście Neva - Echota. Dnia 13 października zgromadziła się po raz pierwszy kommissja narodowa z mocy nowéj konstytucji irokezkiéj, a dnia 14 instalowano radę narodową.

BIBLJOGRAFJA.

—Wkrótce wyjdzie we Lwowie dzieło przez P. Kochańskiego wypracowane, zawiérające obrazy niektórych głównych stolic Europy, jako to: Paryża, Londynu, Wiednia, Petersburga, Berlina i Rzymu.

—Flore pittoresque et médicale des Antilles, par M. E. Descourtilz etc. Tom 5ty rozpoczął się poszytem 115. Całego dzieła ma być tomów 8 z 600 tablicami kolorowanemi.

—Petit Dictionnaire topographique, historique, statistique, civil, judiciaire, commercial, littéraire et militaire de l'arrondissement de Caen. I. Tom in 32 w Paryżu.

—Abrégé historique et chronologique des principaux voyages de découvertes par mer, depuis l'an 2,000 avant J. Chr jusqu'au commencement du XIXe siécle, par Mr. Bajo. etc. Tom I in 8o.

—Histoire philosophique et politique de Russie, depuis les tems les plus réculés jusqu'á nos jours; par J. Esneaux w Paryżu.

—W Wejmarze wychodzi przekład Podróży Doktora Granville do Petersburga i nazad przez Polskę odbytéj.

Omyłki druku.

Str. 281 wiersz 3 wyrzucić jedno on. Str. 282 w. 22 zam. zwyczajów popr. zwyczajowe. Str. 287 w. 5 zam. postępów popr. podstępów. Str. 288 w. 12 popr. tego kosztowało. Str. 295 w. 25 zam. Essary popr. Essay.